

TYGODNIK ZIEMI SANOCKIEJ

Prenumerata z przesyłką wynosi:

rocznie 8 kor.
kwartalnie 2 „

Numer pojedynczy 20 hal.

do nabycia w Sanoku — w „Kramie“
T. S. L., w księgarni K. Pollaka, i w
trafice Saifra.

Wychodzi w każdą sobotę wieczorem.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Kasa Zaliczkowa
w Sanoku (ul. Jagiellońska l. 55.) i Redakcja w Księgarni.

REDAGUJE KOMITET.

Listy adresować należy do Redakcyi.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego
miejsce — drobnym drukiem (peti-
tem) 10 hal.; w rubryce „Nadesłane“
20 hal. od wiersza.

Rękopisów się nie zwraca.

Konserwatyści między sobą.

(Ciąg dalszy).

Jednym słowem kwestye, które stały się powodem nieporozumienia między Kołem krakowskim a posłem Milewskim, streszczają się w następujących zdaniach:

Posel Milewski zaznaczył wyraźnie, że nigdy nikogo o głos nie prosił, a zgodnie ze swą ideą koniecznej niezależności poselskiej doszedł do mandatu jedynie na podstawie swego publicznego działania. Przytoczył tę rzecz dlatego, że dzisiejszy sposób polowania na głosy wyborców i mandaty uważa za niebezpieczny, niedobry — bo tacy posłowie zwykli leczyli się ze względami oportunistycznymi, a nie z tem, co zrobić trzeba. „Kto się gniewa, jak trzcina za wiatrem, za każdym powiewem — czy prądem opinii“, powiedział ś. p. minister Dunajewski, „ten sobie służy, nie sprawie i sobie może usłużyć dobrze, ale sprawie źle“.

Posel Milewski nie godził się ze *stańczykowską organizacją partyjną „Prawicy narodowej“* — nie godził się ze sposobem zawierania sojuszu z ludowcami, nie godził się z popieraniem

ukraińców, którzy popełnili mord polityczny na jednym z najlepszych synów Polski, ś. p. Andrzeju Potockim — nie godził się na lekceważenie Rady narodowej przez Koło krakowskie, której przypisuje w swoim pojęciu wysokie znaczenie ogólnonarodowe.

Wglądawszy w motywa tych przekonań dziwić się należało, że na ich podstawie między posłem Milewskim, a Kołem krakowskim wytworzyło się nieporozumienie, skoro na przekonania posła Milewskiego, mającego przedszystkiem dobro ogólnonarodowe, a nie względy partyjne na oku, ludzie uczciwie myślący z jakiegokolwiek innego stronnictwa śmiało zgodzić się mogą.

Nie zdziwi się jednak nikt temu nieporozumieniu, tej rozbieżności zdań, kto na Koło krakowskie nie będzie patrzył jako na stronnictwo mające jedynie dobre i rozwój swojego narodu we wszystkich jego kierunkach i przejawach na oku, lecz będzie je uważał za to, czem jest w rzeczywistości, a mianowicie za stronnictwo czysto klasowe. Złożone z potomków tych wielkich ojców, którzy w wieku XVII. i XVIII. tak mądrze radzili o dobru Rzeczypospolitej, że sąsiednie mocarstwa t. j. Prusy, Rosya i Austria mogły

ją bez wielkich wysiłków między siebie rozebrać, uważa dziś za swoje najważniejsze zadanie rządzić w Galicyi, jako jedynie zdolne do rządów stronnictwo. Jakoż błogosławieństwo tych rządów w Galicyi widoczne. Od początku ery konstytucyjnej — lat blisko 50 — przemysłu w kraju jak nie było, tak niema — krocie tysięcy morgów ziemi niegdy w posiadaniu szlachty polskiej, dziś w rękach nam wrogich, żydów lub Rusinów — naturalne bogactwa krajowe, jak olbrzymie źródła nafty, w rękach zagranicznych kapitalistów — całe potężne zagłębie węglowe w okolicy Krakowa dotąd w 75% zakupione przez Prusaków — miliony dzieci polskich szuka kawałka chleba za morzem lub za granicami kraju, zamiast kanałów uchwalonych przez parlament w r. 1901., jakiś mizerny kanalik za 59 mil. kor., który, jeżeli będzie wybudowany, będzie służył raczej Niemcom do wywozu węgla, nie nam. Oto smutny bilans tych rządów.

Ale stańczycy krakowscy nie o tem nie chcą wiedzieć, ich najwyższym zadaniem utrzymać rządy w swem ręku, bez względu na to, czy pod ich kierownictwem kraj i naród kiedyś się podniesie, czy pójdzie w służbę wrogich nam żywiołów — żydów i Ru-

Jan Stanisław Stantejski.

„ACH TE SANECZKI“.

Długo było już samotne życie Władysławowi Ludwikowi Podolskiemu. Oto dziś wyzbył się różnych kłopotów, życie sobie ułożył i było mu dobrze, tylko, mówiły matki, powinien się ożenić i wtedy każda lekko wdychała.

Lecz on jakoś nie spieszył się i małe wrażenie na nim robiły wdzięki poci pięknej i zalotne oczka w niego skierowane.

Bo Władysław Ludwik Podolski był komisarzem od ściągania podatków i miał serce twarde, jak w stalowy pancerz okute.

Lecz gdy nadchodził piękny miesiąc maj, pogodny zwykle wyraz twarzy pana komisarza stawał się sentymentalnym, absentował się w kasynie na „beziku“, a i sesye naukowo-zabawowe w cukierni z mądrymi mężami musiwały się odbywać bez niego.

Z końcem zaś maja Władysław Ludwik Podolski wracał, wyraz twarzy wypogadzał się i znowu grał w „beza“.

Dawniejszym jego znajomym znanem było, co oznacza ten miesiąc maj, i szano-

wali jego smutek, bo on wtedy odbywał swoje modlitwy za nieboszczkę narzeczoną.

Lecz nadszedł maj 1911 roku, partnerzy we trójkę zasiedli do gry towarzyskiej będąc pewnymi, że „komisarza“ nie ujrzą, aż tu drzwi się otwierają i, słowo stało się ciałem, jest on, niezapomniany.

W tym roku Władysław Ludwik Podolski swojej żałoby nie odprawiał.

Potem nadeszła jesień ze swoimi słotami i błotem i nie zawsze mógł wyjść z domu, bo bał się przeziębienia i miał sposobność rozmyślać nad swoim samotnem życiem.

A potem nadeszła zima, a z nią niewidziane od dawnych czasów syberyjskie mrozy i komisarz nie wystawiał nosa za drzwi, bo w taki mróz to i psa z domu nie wypędzisz. I nudziło mu się w domu, lecz wyjść się bał. Siadywał tedy z biegunowem krześle pod piecem, myślał i dumał, dumał i znowu myślał i czytywał gazetę. Gdy trochę mróz folgował, zachodził do kasyna i wtedy dziwili się wszyscy jego poważnej minie, często zagadany mieszał się i nie zaraz dawał odpowiedzi. A doktor największy „witzmacher“ towarzystwa szeptał każdemu na ucho: „zobaczycie — on się ożeni“.

Władysław Ludwik Podolski jeszcze dalekim był od tej myśli, lecz w umyśle jego

tworzyła się już zmiana. Oto w długie zimowe wieczory czytając gazetę od deski do deski trafił na drobne ogłoszenia i w nich czytał: Poszukuję zdrową towarzyszkę do wspólnej podróży na Rivierę francuską lub włoską. Łaskawe zgłoszenia do Adm. Słowa Polskiego pod „Janina 7.“ 4852.

Gdy tak siedział samotny w biegunowym fotelu, a w piecu ogień trzaskał i miłe ciepło rozchodziło się na pokój, poczuł pewnego razu, że jest sam, że gdyby tak broń Boże zachorował, to prócz starej Janowej, która i nie dowidzi i nie dosłysz, nikt się o niego nie spyta, nikt mu kropli wody nie poda; zląkł się w swem sercu Władysław Ludwik Podolski, a że oczy jego padły na ogłoszenia w gazecie, postanowił i on się ogłosić. Lecz był to odruch chwilowy.

Gdy w pamięci przebiegał wszystkie znajome mu dziewice i zadawał jakoś nie wydawała mu się odpowiednią na towarzyszkę życia, pierwsza myśl mu się spodobała i postanowił za nią iść. I oto co napisał: Kawaler przystojny, dobrze sytuowany, w służbie rządowej, poszukuje tą drogą towarzyszkę życia, przystojnej, rosłej, blond, z wykształceniem gimnazjalnem. Łaskawe zgłoszenia pod „komisarz“ do Adm. Tygodnika Ziemi Sanockiej.

sinów. A to ostatnie jest bliższym urzeczywistnienia, niż się komu zdaje, jeżeli tak dalej rzeczy pójdą, jak dotąd.

Wybory do parlamentu na podstawie powszechnego prawa wyborczego prawie zmiotły naszych konserwatystów z powierzchni parlamentarnej. Stąd poszedł po nich lęk, stąd żal za wyrwaną władzą, którą kto inny miał dzierżyć, stąd wszelkie starania za odzyskaniem utraconej władzy.

Z oświadczenia posła Jaworskiego na owym zebraniu w dniu 4. stycznia b. r. dowiadujemy się nareszcie, że do odzyskania tej straty dopomógł konserwatystom nie kto inny, jak prezes stronnictwa ludowego *Stapiński*, który *tylko raz temu przeczył*, i że w tej kwestyi istnieje dokument pisany, „że stronnictwo Prawicy narodowej przypisało do porozumienia ze stronnictwem ludowym“. Temu porozumieniu przypisuje poseł Jaworski uśmierzenie waśni społecznej (co jest, mówiąc nawiasem, bajką) i pojednanie ludu z duchowieństwem. Temu porozumieniu przypisuje jednak jako rzecz najważniejszą odzyskanie utraconej władzy na rzecz konserwatystów mówiąc, że gdyby nie ludowcy, „to *mybyśmy* (konserwatysty) na karcie parlamentu byli *przekreśleni*. Dlatego powtarzam, nie mam dość słów, aby podnieść zasługi mężów, którzy to sprawili“.

Jakoż i poseł Jaworski i konserwatysty, w których imieniu przemawiał, mogą się cieszyć, mogą tryumfować z powodzenia, ale czy na długo, nie wiadomo. Dopomogło im w tej sprawie przedewszystkiem szczęście stojące po ich stronie w chwili, kiedy bankructwo Banku parcelacyjnego zawisło nad posłem *Stapińskim*, jak miecz Damoklesa.

Czy jednak poseł *Stapiński* z takiego obrotu rzeczy może być równie dumny i szczęśliwy, jak konserwatysty? Odpowiemy mu jego własnymi

słowa, wydrukowanymi w „Przyjacielu Ludu“ Nr. 22. z 3. czerwca 1906 r. We wspomnieniu pośmiertnym o ś. p. Edwardzie Gnięwoszu tak pisze poseł *Stapiński*: „Pragnę się podzielić z Przyjaciółni nauką, jaką od ś. p. Edwarda Gnięwosza usłyszałem, gdy w r. 1898 wybrany świeżo posłem, poszedłem do jego mieszkania przedstawić się i poradzić w niektórych sprawach.“

„Pamiętaj posle — rzekł mi — żeś chłopskim posłem i masz bronić chłopów. Od panów z „Kola Polskiego“ trzymaj się z daleka i w żadne stosunki z nimi nie zachodź, bo ani się spozstrzeżesz, jak cię omotają różnemi grzecznościami i utopia cię w bagnie t. j. Kole Polskiem. Wy — posłowie ludowi — macie tylko jedną drogę do wyboru, jeżeli nie chcecie zagubić idei ludowej, której pragniecie służyć: naprzód bez wahań. Wiecie, co było z ludem polskim, wiecie, co jest. Do stracenia nie macie nic, tylko niewolę, a możecie dotrzeć do wolności. Więc naprzód chlopi na nikogo się nie oglądając“.

Posłowi *Stapińskiemu* powiedział te słowa członek starej, szlacheckiej rodziny, który go zawsze zachęcał do wytrwałej walki przeciw zagnanym rządowi kliki szlacheckiej. To też poseł *Stapiński* pisze dalej: „Ta rada człowieka tak doświadczonego była, jest i będzie mi drogowskazem w ciężkiej walce, którą nam (ludowcom) toczyć trzeba z pasożytami i utracyzami różnego rodzaju“.

Szkoda, że nie długo potem tę radę porzucił, aby się oddać w ręce kliki szlacheckiej, głoszącej w tej chwili obłudne hasła o wspólnych interesach wielkich i małych rolników.

Kierownicy opinii.

Namnożyło się w ostatnich czasach tak w miastach stolecznych jak i na prowincyi pism i piśmiód, które nie powinny być cierpiane w zdrowo myślącym społeczeństwie.

Pismo peryodyczne ma rację bytu tylko wtedy, gdy służy szlachetnej idei i gdy konsekwentnie dąży do urzeczywistnienia ideowego celu, nadzieja spełnienia którego wywołała potrzebę powstania pisma.

Jeżeli jednak powstaje pismo bezprogramowe, którego jedyną ideą jest paszkwil, jedynym celem rzucanie kalumni na wszystkich i wszystko, to pismo takie nie tylko nie ma racji bytu, ale powinno być tępiące przez wszystkich, aby jadem swym nie zatruwało zdrowej duszy społeczeństwa.

Tak być powinno, niestety jednak tak nie jest.

Dowodem tego mnogość najrozmaitszych Monitorów, Heroldów włoskich, Tygodników ludowych i jak one się tam nazywają, a które wyrastają jak grzyby po deszczu i utrzymują się dzięki zupełnemu brakowi krytycyzmu czytającej publiczności.

Kiedy ukaże się takie piśmiódło, to nikt nie zastanawia się nad tem, kto mu daje firmę, kto go wydaje, skąd czerpie na to fundusze — a prawie nikt nie odrzuci go ze wstrętem, tak jak na to zasługują. Jeden powodowany uczuciem, które niemiec nazywa „Schadenfreude“, że to bliźniego osmarował: — drugi powodowany beznamiętną ciekawością, kogo też teraz szkalują, inny wreszcie dla okupienia sobie spokoju i uniknięcia szkalowania, — kupi pojedynczy numer, lub zaprenumeruje nawet nieczne piśmiódło i w ten sposób z wola, lub mimo woli dopomaga do szerzenia moralnej zgnilizny.

Kim i czem są redaktorowie takich pism, ci którzy chcą świat czyścić i kierować opinią, skąd biorą fundusze na swe przedsiębiorstwa, o tem dowiaduje się rzadko szerszy ogół, bo panowie ci tak się sprytnie potrafią urządzać, że chyba tylko przypadek uchyli rąbek otaczającej ich tajemnicy.

Taki przypadek zrzucił, że dowiedzieliśmy się kilka ciekawych szczegółów o kierowniku sanockiej opinii, redaktorze „Tygodnika ludowego“ pisma „polityczno-społeczno-go“ (!).

Po tym kroku zrobiło mu się lekko i mimo mrozu 18° poszedł na „beza“.

Ze zgłoszeń odebranych później podobano mu się najlepiej jedno. — „Jestem przypadkowo u znanych w tem mieście. Czytałam pańskie ogłoszenie i jeżeli mnie Pan chce poznać, proszę w niedzielę po południu o godzinie trzeciej na torze saneczkowym. Będę w białym kostymie z niebieskim paskiem“.

I nie więcej.

W pierwszej chwili zrobiło się Podolskiemu ciepło. Jako on, poważny mąż, niedoszły kandydat na radcę miejskiego z ramienia postępowej demokracji, on by miał jak student ze sankami stać na górze. Porzucił tę myśl, lecz list nie dał mu spokoju. Pismo mu się okropnie podobało; w myślach odtwarzał sobie białą, delikatną rączkę, która wyrazi kreśliła, a dalej *ona!* postać i nęciło go to, czego nie znał, ciągnęły go saneczki, chociaż się nie chciał do tego przed sobą przyznać.

I ani się spozstrzegł, jak autorka listu, nieznaną mu, stała się pragnieniem jego życia.

Nie bez tremy kupił w Kramie T. S. L. saneczki, zapłacił gotówką, a potem kostym odpowiedni.

Nadeszła wreszcie oczekiwana niedziela. Nie poszedł już na drugie śniadanie na „płateczek“, jak to nazywał, lecz pospiesznie do domu, by się należycie przygotować do wyprawy.

Gdy ubrany w swój kostym stanął przed lustrem, aż się zdziwił. Był o kilka lat

młodszy, przystojniejszy, jakimś innym, jak gdyby dopiero do służby wstępował.

I nie mógł się doczekać godziny, lecz już wcześniej poszedł, tak go trawiła niecierpliwość ujrzenia swojej wymarzonej.

Przyszedł pół godziny wcześniej i patrzy. Z gwizdem wiatru pędzą saneczki z góry jedne za drugimi szeregiem, drugą stroną wracają pod górę. Sportsmeni uśmiechnięci, leca zarumienione od wiatru i szybkiego pędu, panowie i panie.

To wszystko zachęcało go ogromnie i choć się bał, siadł na sanki. Polecając Bogu ducha zaczął powoli zjeżdżać. Nieszczęście chciało, czy też tor był zepsuty, w połowie drogi coś się zakręciło i spadł ze sanek. Słyszy, że za nim ktoś nadjeżdża, otwiera oczy, a tu ze świstem wiatru przelatuje około niego z szybkością 10 m. na sekundę biały kostym.

Nie wie, czy to ona, lecz najwyraźniej widział coś białego, więc postanawia zebrać całą odwagę i zjechać na dół, bo z powrotem pod górę można się dokładnie każdej osobie przypatrzeć.

Zjechał i tym razem szczęśliwie, a gdy na dole patrzy, był to biały kostym — lecz w nim tkwił mężczyzna.

Zrezygnowany ciągnął sanki za sobą idzie pod górę. Wszedł, zmęczony, zziął i stanął na górze odpoczywając.

W tem ktoś nadszedł, — kostym biały jest, ale gdzie pasek niebieski? Niewiasta zgrabna, wysoka, tak jak sobie to w myśli ułożył, — ale gdzie ten pasek?

A właścicielka białego kostymu rozgląda się ślicznymi oczkami o długich rzęsach i wyciągając z kieszeni niebieską szarfę opasuje się nią.

Zadrżał z radości Władysław Ludwik Podolski.

— To pani? — zapytał.

— Tak, a pan? i jak huragan popędziła na saneczkach z góry.

Podolski za nią zjeżdża na dół, a ona stoi i czeka.

Chciał się popisać Władysław Ludwik Podolski i z brawurą przed nią sanki zatrzymać, lecz szczęście nie dopisało, runął przed nią na kolana.

Ona życzliwie wyciąga ręce do niego a on podając swoje rzeczy:

Kiedy już tak jestem przed Panią na kolanach, to niech mi będzie wolno powiedzieć, że Panią już kochał nie znając a teraz widząc, tem bardziej.

I w dobrej zgodzie wrócili na górę, sankowali się wspólnie i żadne nieszczęście już się mu nie przytrafiło.

Gdy jazdy mieli dosyć, odprowadził pannę Jadwigę do znajomych, do których zjechała, — a gdy panna Jadwiga oznajmiła radośną nowinę, krzyknęła mama radczyni, właścicielka trzech dojrzałych córek, — ach te saneczki!

A gdy wieść o dziwnych zaręczynach Władysława Ludwika Podolskiego rozeszła się po mieście, wszystkie mamy zgodnie krzyknęły „ach te saneczki“ i każda swoją córkę posyłała na tor saneczkowy.

Oto w ostatnich dniach toczyła się przed sądem powiatowym dla spraw karnych w Sanoku rozprawa o obrazę czci pana redaktora „Tygodnika ludowego”, popęloną przez niejakiego p. Adama Praczyńskiego. Praczyński, mając jakieś rachunki z panem redaktorem napisał do niego otwartą kartkę korespondencyjną, a w niej wspominał o jakichś nieprawidłowościach, jakich miał się pan redaktor dopuszczać, gdy był agentem asekuracyjnym „Wisły”, o zniszczeniu materialnym pewnego chłopca z Posady olchowskiej i wreszcie o braniu łapówek przez pana redaktora. Obrażony treścią tej kartki pan redaktor zaskarżył Praczyńskiego o obrazę czci niepomny, że oskarżonemu wolno prowadzić dowód prawdy.

Oskarżony podjął się wykazać prawdziwość zarzutów, a przeprowadzony dowód wydał fatalny dla pana redaktora rezultat.

Przesłuchani przy rozprawie świadkowie stwierdzili pod przysięgą, że pan redaktor będąc agentem asekuracyjnym „Wisły” pobrał od niejakiej Bryndzowej pieniądze, a pieniądze tych „Wisła” nie odesłał, że niejaki Bar z Posady olchowskiej stracił w spółce z panem redaktorem majątek, że wreszcie pan redaktor żądał od agenta emigracyjnego niejakiego Grossa kwoty 400 koron, grożąc, że w razie nieotrzymania tych pieniędzy, będzie go smarował w gazecie, tak, że Grossa „cholera ciśnie”, że go „szlak trafi”.

Gross okupu nie złożył i w Tygodniku ludowym okazał się zaraz cały szereg artykułów skierowanych przeciw Grossowi.

Rozprawa zakończyła się uwolnieniem oskarżonego od winy i kary z powodu, iż p. redaktor „spóźnił” się na ostatnią rozprawę. Nie ulega jednak kwestyi, że taki sam wyrok byłby zapadł i w obecności pana redaktora, bo dowód prawdy udał się oskarżonemu w zupełności, a nawet Prokuratura Państwa operując się na zeznaniach świadków uznała za stosowne wdrożyć przeciw panu redaktorowi dochodzenia w kierunku zbrodni wymuszenia popęloną na osobie Grossa.

Obecnie wiemy już, skąd płyną fundusze na wydawnictwo „Tygodnika ludowego”.

Wszak szantaż może być niewyczerpanym źródłem dochodów, bo zawsze znajdują się ludzie, którzy dla świętego spokoju złożą okup redakcyjnemu smokowi. Zresztą za druk nie płaci się drukarzowi i w ten sposób nie mając żadnych funduszy można wydawać pismo i być redaktorem.

I człowiek tego pokroju chce być bożyciem czyszczącym świat, kierownikiem opinii, taki człowiek ośmiela się napadać na ludzi, których powszechna cześć i poważanie w Sanoku otacza.

On wie z góry, że napaść niezasadniona, bezpodstawa, ale szkaluje w myśl wstrętnej zasady: „calumniare, calumniare, aliquid semper haeret”.

A zamiast, ażeby wszyscy bez wyjątku odwrócili się ze wstrętem od bezecego pismidła, to znajdują się niestety w Sanoku jednostki, które je popierają, — choćby tylko wskazać na pewną nawet niby polską instytucję, która w Tygodniku ludowym sążnisty zamieszcza anons.

Wstyd i hańba!

„Drużyna Bartoszowa” w Sanoku.

Kończąc pierwszy swój okres administracyjny składa zarząd sanockiej Drużyny Bartoszowej następujące sprawozdanie ze swej dotychczasowej działalności:

Jak to z dość częstych wzmianek i korespondencji tutejszych organów prasy wiadomo, ukonstytuowała się nasza Drużyna przed niespełną pięcioma miesiącami.

Narodziły tej nowej narodowej placówki poprzedziły starania i zabiegi paru jednostek dobrej woli, a praca ich natrafwszy na zrozumienie i odczucie pośród tutejszej młodzieży w krótkim już czasie wydała oczekiwane plony. Liczba członków towarzystwa już w

chwili założenia dość znaczna, poczęła następnie z dnia na dzień szybko wzrastać i dziś przychodzi nam z radością stwierdzić, że tak akademicka, jak rzemieślnicza, jak dalej handlowa i robotnicza młodzież naszego miasta chętnie garnie się do naszego drużynowego gniazda, znajdując w niem szczerze braterskie stosunki i dogodny teren do wzajemnego zrozumienia się i pracy w imię ideałów narodowych i społecznych. Ilość członków obecne już, a więc zaledwie w początkach rozwoju towarzystwa, dochodzi do 150 a jak już wyżej zaznaczono, ciągle z dnia na dzień wzrasta.

Skupiwszy więc tak dużą część tutejszej młodzieży, różnych zawodów i stanów, w swem łonie, towarzystwo nasze odpowiedziało w zupełności swym ideowym wskazaniom i pierwszemu zasadniczemu punktowi swego programu zupełnie uczyniło zadość.

Nie tak już niestety zadawalnijaco przedstawia się u nas sprawa co do drugiego zasadniczego punktu programu t. j. ćwiczeń fizycznych i musztry.

Musztrę i ćwiczenia fizyczne obowiązkowo programem drużynowym przepisane odbywali członkowie towarzystwa dwa razy tygodniowo pod kierownictwem rutynowanych druhów Jana Oklejewicza, Bronisława Żarskiego i Józefa Jusa w sali tutejszego „Sokoła”. Lecz tak z jednej strony brak w początkach jednolitego planu ćwiczeń, jak z drugiej trudność w wyborze dni i godzin dogodnych dla pracujących przeważnie do późnego wieczora druhów, nie pozwalały nam do dziś na stałe uregulowanie stosunków ćwiczebnych, do czego poniekąd przyczyniło się również pewne niedocenianie tej ważnej strony naszej praktycznej działalności po stronie samych ćwiczących.

Mimo jednak wszelkich tych trudności potrafiłmy zachować ciągłość ćwiczeń, a w najgorszych nawet razach na komendę „stawaj w rząd” szykowało się zawsze choć kilkunastu druhów prostując na „baczność” swe spracowane członki.

Jeśli jednak w kwestyi ćwiczeń fizycznych nie możemy wykazać postępującego rozwoju, to w innej sferze naszej działalności w utrzymywaniu i rozwijaniu życia towarzyskiego pochlubić się możemy pewnym sukcesem, a jest nim utworzenie dramatycznego kółka w łonie naszego towarzystwa.

Młodzi amatorzy i amatorki okazują żywe zainteresowanie dla utworów naszej literatury scenicznej, a potęgując tem samym własne uświadomienie łatwo już przyczyniło się mogą do szerzenia go żywym i pięknym słowem w swoim otoczeniu. Stąd też w przyszłości wiele obiecujemy sobie po naszym kółku dramatycznem, nad którym piecza powierzona została druhom Witoldowi Słuszkiewiczowi i Dżubanowi Janowi. Zaznaczyć należy, że pierwszy chrzest sceniczny otrzymało już nasze kółko na wczorajszym styczniowym wieczorze „Sokoła”, gdzie odegrany został przez naszych amatorów obrazek sceniczny p. t. „Wesele Powstańca”.

Pracą odczytową, tudzież ekonomiczną nie zajmowała się dotąd drużyna nasza, głównie z powodu braku sił dostatecznie w tych rodzajach pracy przygotowanych. Stąd też całą oświatową działalność w tych kierunkach podejmowało dotąd grono mężów zaufania sanockiej Drużyny Bartoszowej, jako jej władza zwierzchnia pod przewodnictwem druha Bronisława Tustanowskiego. Szerog odczytów bądź na temat uświadomienia narodowego, bądź w kwestyi poźniactwa, czy też kooperatyw wiejskich, lub w sprawie organizacji drużynowych wygłosili w okolicznych drużynach wiejskich druhowie Lamers, Praszalowiec, Żarski i Tomaszewski, przedewszystkiem jednak zaznaczyła się praca grona mężów zaufania w podtrzymywaniu i rozwijaniu istniejących drużyn wiejskich w Strachocinie, Prusieku i Niebieszczanach. Drużyny te pod przewodnictwem naczelników Ziemiańskiego (Niebieszczany), Belny (Prusiek) i Adamiaka (Strachocina), rozwijają się pomyślnie krzewiąc między ludem miłość ojczyzny, wyrabiając u członków karność i poczucie obowiązku, budząc w nich dążenie do niepodległości w zwycięską przyszłość naszego narodu. Wracając do prac ściśle przez sanocką drużynę podejmowanych zaznaczyć jeszcze należy, że w ostatnich

czasach utworzył zarząd drużyny osobną sekcję drużyn dotąd w liczbie około 30 pod przewodnictwem drużyny Tustanowskiej. Sekcja ta zajmująca się specjalnie organizacją i przygotowaniem do pracy społeczno-narodowej dziewcząt polskich ma na przyszłość powiększać ten nieoceniony skarb społeczeństwa, jakim są uczciwe i patriotypyczne kobiety.

Stan finansowy towarzystwa według sprawozdania skarbnika druha Feliksa Schabieńskiego przedstawia się następująco: Przychody 79 kor. 12 h — rozchody 35 kor. 13 h., pozostałość kasowa 43 kor. 94 h.

Wykazawszy jak wyżej funduszy pieniężny naszego towarzystwa, zwracamy uwagę czytelników na jego szczupłość. Zaznaczamy, że składają go tylko wkłady i dary członków, ludzi przeważnie młodych, a więc o wcale skromnych dochodach. Zaznaczamy dalej, że jakkolwiek praca organizacyjna jeśli nie opiera się o dostateczne fundusze musi się z konieczności ograniczać, a taka właśnie konieczność — wobec naszego stanu finansowego przypada i nam w udziale. Brak dostatecznych środków pieniężnych pociągał bowiem u nas jeden z najgorszych skutków t. j. niemożność wynajęcia stałego lokalu bez znacznego ryzyka dla finansowych zasobów towarzystwa, a to dość przykro krępuje już nie tylko samą działalność administracyjną w zarządzie, ale w znacznej mierze przeszkadza i rozwojowi towarzyskiemu członków. Stały więc lokal, ten widomy znak zewnętrzny, zespalaający fizycznie stowarzyszonych, bo dający im możliwość zebrania się w każdej chwili i stanowiący poniekąd widomy znak istnienia i życia towarzystwa, powinien zatem pozostać nieśląbiącym pragnieniem przyszłego zarządu. Kończąc niniejsze sprawozdanie wyrażamy jeszcze szczerze „Bóg zapłać” Szanowniemu Prezydium i Wydziałowi „Sokoła” za realną i życzliwą pomoc, tudzież gościnnie stale nam używaną w murach swego budynku.

W ostatku zawiadamiamy druhów członków Sanockiej Drużyny Bartoszowej, że Walne Zgromadzenie Towarzystwa odbędzie się dnia 2. lutego 1912. o godz. 5. wieczór w sali dawnego budynku gminnego Posady Sanockiej.

Czotem!

Za Zarząd:

Stanisław Szuber *pisarz* Tadeusz Wolfenburg *naczelnik.*

Od Administracyi.

P. T. Prenumeratorów, którym się kończy prenumerata z d. l. lutego, uprasza się o uiszczenie przedpłaty za bieżący kwartał, celem uniknięcia nieregularnej wysyłki Tygodnika.

Dla P. T. Prenumeratorów, zalegających z przedpłatą dołączamy do dzisiejszego nru czerwone karteczki, podające czas, do którego przedpłata została uiszczona.

KRONIKA.

Chór sokoli odśpiewa dziś w kościele O. O. Franciszkanów podczas sumy kolędy w układzie Jana Galla.

Dyspenza od postu. Na mocy ogólnej dyspenzy papieskiej nie ma postu dnia 2. lutego b. r. jako w dzień Matki Boskiej Gromnicznej. Wiadomość tę zacerpnęliśmy z ogłoszenia najprzewielebniejszego przemyskiego Konsystorza Biskupiego ob. łac.

Polityka w cerkwi. Podczas uroczystości Jordana, gdy celebrował ks. Konstantynowicz tutejszy proboszcz ruski, podawał zaproszonym na uroczystość przedstawicielom władz ewangelicę do pocałowania, ominął ostentacyjnie prezydenta sądu obwodowego p. Stanisława Obertyńskiego.

Z faktem wprowadzania polityki do cerkwi oświłmiliśmy się już, więc ten nas nie dziwi. Zadziwia nas tylko olbrzymi nietakt i zupełny brak wychowania ks. Konstantynowicza. Jakkolwiek bowiem uważaliśmy ukra-

fińskich boryteli za zdolnych do bardzo wielu rzeczy, to przecież nie przypuszczaliśmy, aby ksiądz, który gwałtem chce uchodzić za kulturowego człowieka, zdolny był dopuścić się we własnym domu obrazy osoby, którą w gościnę zaprosił. Tego nie zrobiliby nawet najbardziej barbarzyński mieszkańiec wnętrza Afryki.

Zdarzenie to powinno zapamiętać duchowienstwo polskie, które z kurtuazji brało udział w uroczystości Jordanu, bo tam, gdzie w zaciekłości politycznej obrazają Polaków dlatego, że są Polakami, nie ma miejsca dla polskiego duchowieństwa.

Coś się psuje w służbie pocztowej, kiedy bowiem dawniej tylko przesyłki kolejowe przechodziły do adresatów naruszone, obecnie zaczyna należeć do rzadkości, aby z poczty doręczono adresatowi nienaruszoną przesyłkę. Prawie każda przesyłka na pół otwarta i w niej wszystko przewrócone do góry nogami. Już sama ciekawość, co kryje wewnątrz pakunku, jest karygodną, a cóż dopiero, gdy się ktoś podzielił z adresatem zawartością. A i takie wypadki się zdarzają, jak np. znany nam fakt, że pomiędzy Sanokiem a Dynowem ułotniło się z pakunku pocztowego kilka kiszek, kiełbas i t. p. smakolików.

Karnawał. W bieżącym tygodniu odbędą się dwie zabawy, które się doskonale zapowiadają, a mianowicie dnia 1. lutego zabawa taneczna polskiego Towarzystwa gimnastycznego Sokół w salach Sokola i w dniu 3. lutego zabawa Czytelnii Mieszczańskiej w salach Kasyna miejskiego.

Osoby, które przez możliwe przeoczenie nie otrzymały zaproszeń na tę ostatnią zabawę, zechcą się zgłosić po nie do Prezydium Czytelnii Mieszczańskiej.

Woda nie chce iść do góry. Zaczęła się odwilż i mamy znowu sposobność podziwiać kaprysy przyrody. Oto pod magazynem wojskowym na ulicy Kościuszki stoi staw i woda absolutnie nie chce iść do kanału, bo on jest wyżej nieco niż poziom wody. Od dłuższego już czasu miejski urząd techniczny stara się wodę przekonać, że jest jej obowiązkiem popłynąć pod górę, ale ona jest kapryśna, nie słucha. Węze przechodnie będą zmuszeni brodzić po kostki we wodzie na pierwszorzędnej ulicy tak długo, aż jej się zechce zamarnąć lub wyschnąć, bo i nawet nowoczesna technika nie zmusi wody do płynięcia pod górę.

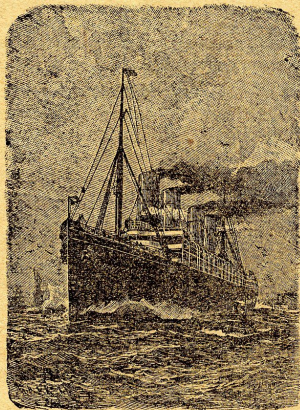
Przystanek „Posada sanocka“. Pismo dyrektury kolei państwowych w Krakowie, którego treść podaliśmy do wiadomości Czytelników w poprzednim numerze, nie usprawiedliwia zupełnie dyrektury, a wskazując tylko, że u nas robi się wszystko bez głowy.

Wszakże sprawa utworzenia przystanku tkuże się już po biurach kolejowych od lat kilku, a już w każdym razie przed majem roku 1911. było postanowieniem otwarcie przystanku w styczniu 1912. Było zatem aż nadto dużo czasu, aby zdobyć się na ten dowcip, co obecnie i porozumieć się z lwowską dyrekturą co do zmiany rozkładu jazdy. Zresztą ten rozkład jazdy nie jest weale „naciągnięty“, aby w nim nie można znaleźć miejsca na minutowy postój dwóch najbardziej używanych pociągów na nowym przystanku. Oba te pociągi spażniają się codziennie co najmniej o kwadrans i to weszło wprost w zwyczaj, tak, że spóźnienie zawsze być musi, czy jest do tego powód, czy nie. Niechże więc dyrektury kolejowe pilnują należycie ruchu tych pociągów i niech starają się, by nie było „zwyczajowych“ przeważnie niczem nie uzasadnionych spóźnień, a bez pęknięcia „naciągnięto“ rozkładu jazdy znajdzie się już odrazu, więcej, niż minuta czasu na postój tych dwóch pociągów w Posadzie sanockiej.

Znowu bankrutstwo. Związek wierzycieli we Lwowie ogłasza niewypłacalność Salamona Mojżesza Scherra, handlarza ram i obrazów w Sanoku. Dowiadujemy się, że bankrut znajduje się w areszcie śledczym tutejszego sądu.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Pollak.

Wydawca: Spółka wydawnicza.



Przez Wys. c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

BIURO PODRÓŻY

(dawniej Jadwiga Kieszkowska)

ZYGMUNT KIESZKOWSKI

zastępca „Linii Hamburg - Ameryka“ dla Galicji Zachodniej

== SANOK ==

naprzeciwko Stacji kolejowej.

Sprzedaż kart okrętowych do Ameryki oraz biletów kolejowych do Hamburga, jakoteż do wszystkich miejscowości w Ameryce.

Kantor wymiany pieniędzy amerykańskich

OGŁOSZENIE!

Gmina miasta Sanoka ma do sprzedania

po cenach bardzo umiarkowanych

parcele budowlane na „Wójtostwie“.

Plan parcelacyjny można przeglądać w miejskim Urzędzie budownictwa.

Kierownik tymczasowego Zarządu:

Feliks Giela.

I. cz. E: $\frac{3357/10}{31}$

Lcz. E: $\frac{3004/11}{7}$

Edykt licytacyjny.

Dnia 5. lutego 1912. o godz. 11. przed południem odbędzie się w sądzie niżej wymienionym w sali rozpraw na I. piętrze w realności Bardachów licytacja realności obj. whl. 269 ks. gr. gm. kat. m Sanoka, do którego to wykazu wcielono ciada hipoteczne objęte wykazami hip. II. 270 i 556 ks. gr. gm Sanok.

Nieruchomość powyższa wystawiona na licytację jest oceniona na 112717 kor.

Najniższa cena wynosi 56358 kor. 50 hal. poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne i odnoszące się do tego nieruchomości dokumenta może każdy, mający chęć kupienia, przejrzeć podczas godzin urzędowych w Sądzie niżej wymienionym.

C. k. Sąd powiatowy, Oddział IV.

Sanok, dnia 5 grudnia 1911. 1-2

Edykt licytacyjny.

Dnia 8. lutego 1912. o godz. 12. przed południem odbędzie się w sądzie niżej wymienionym, w biurze egzekucyjnym I. piętro licytacja realności objętej whl. 188 gm. kat. Posada ołehowska.

Nieruchomość wystawiona na licytację jest oceniona na 1060 kor.

Najniższa cena wynosi 573 kor. 33 h., poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne i odnoszące się do tych nieruchomości dokumenta może każdy, mający chęć kupienia przejrzeć podczas godzin urzędowych w sądzie niżej wymienionym w biurze egzekucyjnym, I. piętro.

C. k. Sąd powiatowy w Sanoku, Oddział IV.
Sanok, dnia 4. grudnia 1911. 2-2

E. $\frac{1220/11}{17}$

Edykt licytacyjny.

Dnia 13. lutego 1912. o godz. 11. przed południem odbędzie się w sądzie niżej wymienionym, w biurze egzekucyjnym I-sze piętro licytacja realności objętej whl. 213 gm. kat. Liszna.

Nieruchomość powyższa wystawiona na licytację jest oceniona na 7300 kor.

Najniższa cena wynosi 5266 kor. 68 h. poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne i odnoszące się do tej nieruchomości dokumenta może każdy mający chęć kupienia, przejrzeć podczas godzin urzędowych w Sądzie niżej wymienionym.

C. k. Sąd powiatowy, Oddział IV.

Sanok, dnia 5. grudnia 1911. 2-3

Stały Teatr elektryczny

W SANOKU.

Program na 28. stycznia b. r.

1. Na wodach (kolorowane zdjęcie z natury).
2. Szlachetność Indianina (dramat ameryk.)
3. Ciekawe zdarzenie (komiczne).
4. Kobieta kapitanem wyprawy na lwy afrykańskie (senzacyjny dramat)
5. Dziewicze bory Afryki. Wyprawa na lwy. Ojciec kapitana Kasi umiera na dżumę. Opuszczona przez towarzyszy błazi pół roku po lasach. Walka z lwami. Ocalenie.
6. Ślusznosc po stronie prawa (farsa).
7. Ostatnie życzenie matki (wzruszający fragment z życia)
7. Rozlepianie plakatów (bardzo komiczne).

Ceny wstępu: Miejsca I. 1 K., miejsca II. 80 h., III. 60 h., dla pp. Studentów, Wojska i dzieci niżej 10 lat na III. miejsca zamiast 60 h. tylko 30 h.

Drukiem Fr. Patały w Sanoku.